

## Czego uczy woda (1967 r.) - W centrum uwagi

---

Nadesłany przez: wroobel

Przesłany: : 24.02.2004, 8:00:00

Kolejny przedruk artykułu z materiałów archiwalnych - warto czasem zaglądać do starych tekstów, by porównać dzisiejsze spojrzenie na naszą specjalność. Gdzie się zmieniło, a gdzie nie?

Pierwotnie opublikowano w Miesięczniku ZHP HARCERSTWO nr 7/8 - lipiec/sierpień 1967 rok.

Jan Michalski

### Czego uczy woda

Skąd się biorą i kim są wodniacy?

Motywy wstępowania młodzieży do harcerskich drużyn wodnych są różnorakie. Jednych pociąga chęć przeżycia niezwykłych przygód, drugich po prostu woda jako żywiol, z którym młody człowiek pragnie się zmierzyć, trzecich pewien klimat "egzotyki", tęsknota za innością, a całkiem po cichu i pewien (niegroźny w skutkach) snobizm mający źródło w swoistej ekskluzywności klanu wodniackiego. Jest jeszcze jeden magnes-mundur, inny niż w drużynach "lądowych" i wreszcie symbol licznej rodziny ludzi związanych z wodą, żeglarzy i marynarzy całego wielkiego świata: kotwica. Oczywiście złota.

Część młodzieży traktuje drużynę wodną czy żeglarską jako staż niezbędny do zdobycia zawodu marynarza. W szkołach morskich bardzo sobie cenią młodzież, mogącą wykazać się stażem w wodnych drużynach harcerskich. Bez względu na pobudki, kierujące ją do drużyn wodnych, jest to młodzież raczej "niespokojna", marząca o wielkiej przygodzie, ciekawa dalekiego świata, czasem jest to młodzież "specjalnej troski", trochę taka jak "górska rzeka". Proszę wybaczyć to porównanie, ale wydaje się najbardziej obrazowe i właściwe.

Przy tym wszystkim młodzież wodniacka jest do przesady konkretna w swoich zamierzeniach i działaniu oraz może być wzorem trzeźwości w planowaniu, kalkulacji i wyliczaniu. Wie ona doskonale, czego chce i do czego dąży, lubi przyłożyć rękę do roboty, nie oszczędza sił.

W drużynach wodnych, w warsztacie czy na łodzi, nie liczy się gadanie, w cenie jest tylko prawdziwy trud, twardy wysiłek, organizacja pracy, racjonalne planowanie: jak w fabryce, jak w stoczni. Wszystkie elementy muszą pasować.

Szkoła wychowania i wiedzy

I to jest właśnie szkoła wychowania nie przez słowo, lecz przez działanie, naukę i pracę w zespole. Nie ma chwili wytchnienia, martwych przestojów, gdyż pracy wciąż jest moc, bo wszystko musi być na czas, bo w maju cały sprzęt pływający ma zejść na wodę w dzień uroczystego podniesienia bandery na przystani. Ten sprzęt musi być w znakomitym stanie. A na jesieni trzeba przecież cenny sprzęt zakonserwować i zabezpieczyć.

Obfity jest program zajęć ambitnej drużyny wodnej. Więc przede wszystkim tabor pływający, którego wciąż jest za mało. Stąd wniosek, że trzeba budować samemu, a to oznacza starania o materiał i narzędzia, warsztat, instruktora - skutnika albo stolarza i ślusarza. Sprawa jest bardzo trudna, jeżeli nie dysponuje się kontem bankowym ani nie ma "w najbliższej rodzinie" zamożnych wujków.

Ale jest to dopiero połowa. Druga połowa nazywa się szkoleniem, zdobywaniem wiadomości i umiejętności z różnych dziedzin związanych z żeglarstwem i budową łodzi czy jachtu. Nawigacja, meteorologia, locja, teoria żeglowania, prawo drogi na wodzie, astronomia żeglarska, sygnalizacja, pływanie, ratownictwo - to wszystko nie może być obce wodniakowi.

Osobną dziedzinę wiedzy stanowi fachowy język marynarski. Żegluje się przecież fordewindem, baksztagiem, bajdewindem, stawia żagle (nie wciąga!) przy pomocy fałów, kieruje szotami, trzeba wiedzieć, jaka jest różnica między rumplem i szturwałem, nie pomylić grota z bezanem, rufy z dziobem, znać na pamięć "różę wiatrów" i wiedzieć ile stopni ma rumb, ile metrów liczy sobie mila morska i na ile dzieli się kabli, gdzie jest zęza i czym się różni farwater od kilwateru. Jest to dziedzina bardzo obfita, ale bez opanowania słownika nie ma co wyruszać na morze.

Żeby być wykwalifikowanym członkiem załogi jachtu śródlądowego (żaglówki), należy uzyskać stopień żeglarza, żeby kierować taką jednostką, musi się zdać egzamin na sternika jachtowego, żeby pełnić funkcje oficerskie na jachcie pełnomorskim, trzeba mieć dyplom sternika morskiego. Ukoronowaniem wiedzy żeglarskiej jest patent kapitana żeglugi jachtowej. Stopień ten upoważnia do prowadzenia wszelkich jachtów po morzach i oceanach świata. Osiągnięcie ostatnich dwóch stopni wymaga wielu lat przygotowań teoretycznych i praktycznych oraz biegłej znajomości co najmniej jednego języka zachodnioeuropejskiego. [red.: W aktualnych wymaganiach egzaminacyjnych PZZ na jachtowego strnika morskiego i kapitana jachtowego zrezygnowano ze sprawdznia znajomości języka]

Bez większej przesady można powiedzieć, że właśnie w zespole wodniackim istnieją specjalnie korzystne warunki wszechstronnego kształtowania osobowości młodego człowieka. Chyba w pierwszym rzędzie trzeba wymienić wychowanie w zespole. Tu właśnie wyrabia się cechy charakteru, takie jak koleżeństwo i współodpowiedzialność.

Równolegle kształtują się charaktery indywidualne młodzieży: odwaga, prawdomówność, odpowiedzialność za własne czyny, rzetelność, zdolność przewidywania, szybki refleks, zaradność życiowa, umiejętność przystosowania się do otoczenia i warunków.

"Znaczy kapitan"

Osobnym zagadnieniem jest wyrobienie zdyscyplinowania i to takiego specyficznego: żeglarskiego. Wynika ono z konieczności zapewnienia bezpieczeństwa załogi. Tak zwana "żelazna dyscyplina" ma wiekowe tradycje marynarskie. Wcale jednak nie polega, jak mniemają niektórzy, na bezdusznym rygorze i drylu. Podłożem jej jest świadomość roli kapitana i jego ogromnej odpowiedzialności prawnej za wszystko cokolwiek dzieje się na statku. Ta właśnie potrzebna i dobra tradycja sprawia, że warchoł i "rozrabiaka" czy były chuligan bez zmużenia oka podporządkowuje się swojemu drużynowemu-kapitanowi i wykonuje jego polecenia natychmiast i skrupulatnie.

Z faktu tego wynikają specjalne zadania dotyczące szkolenia pedagogicznego drużynowych-kapitanów. Nie wszyscy drużynowi-kapitanowie zdają sobie sprawę ze swych zadań pedagogicznych; trzeba im pomóc. Szkolenie drużynowego-kapitana jest procesem dość skomplikowanym i długotrwałym. Musi on przecież opanować wiadomości z dwóch technik: harcerskiej i wodnej.

Co z tego wszystkiego ma społeczeństwo?

Zadania społeczne drużyny wodnej są z natury rzeczy inne niż drużyn "lądowych". Do ich prac społecznie użytecznych należy m.in. organizowanie i prowadzenie nauki pływania dla młodzieży niewodniackiej, wytyczanie, nadzorowanie i ubezpieczanie kąpielisk, patrolowanie rzek i jezior we współdziałaniu z Wodnym Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym, a w wypadku powodzi współpraca z lokalnym komitetem przeciwpowodziowym.

Do prac społecznie użytecznych będą też należały przeróżne imprezy organizowane przez wodniaków. Zaliczyć do nich można "wystawy morskie", mające pogłębić wiadomości o morzu, różnego rodzaju zgaduj - zgadule, konkursy o tematyce morskiej itp.

Kłopoty z drużynami wodnymi i kłopoty drużyn wodnych

Trzeba spokojnie powiedzieć, że tylko niektórzy hufcowi zdają sobie sprawę z roli, jaką odgrywa lub powinna odgrywać w swoim środowisku harcerska drużyna wodna. Nie wszyscy hufcowi radzi są z

faktu posiadania drużyn wodnych. Wiadomo, że psują one ogólną harmonię hufca i swoją innością sprawiają więcej kłopotu niż radości. Co tu ukrywać: trzeba wiele wyrozumiałości ze strony hufcowego, żeby "takie coś" tolerować. Na przykład hufiec organizuje zgrupowanie obozów swoich drużyn w górach, a wodniacy grymaszą i próbują wyłamać się. W wypadku gdy hufcowy nie jest w stanie zrozumieć tych wodniackich ciągotek - wynika otwarty konflikt, w którym z reguły przegrywają wodniacy. Po dwóch takich konfliktach drużyny rozlatują się i nareszcie hufcowy ma święty spokój. W najlepszym wypadku młodzież zapisuje się do klubów żeglarskich lub PTTK, bo już liznęła trochę wody i nabrała do niej smaku.

Są i konflikty drobniejsze, ale trzeba o nich wspomnieć, gdyż też psują krew. Hufiec organizuje "święto latawca" albo "pieczonego ziemniaka". Jest piękna słoneczna pogoda i wspaniały wiatr. Może ostatnia przed zimą okazja, żeby popływać na żaglach i poćwiczyć zmiany halsu i zwroty - nic z tego, hufcowy jest uparty.

Są kłopoty finansowe, bo drużyna z własnych funduszków nie jest w stanie budować taboru. W dodatku sprzęt trzeba przecież gdzieś przechowywać, a więc wynika konieczność budowy hangaru, sprawienia drużynie narzędzi stolarskich i ślusarskich, pokostów, farb i pędzli. Drużyna wodna jest dość kosztowna. W ostatecznym rachunku jednak opłaca się. Nawet jeżeli stanowi tylko klapek bezpieczeństwa dla zbyt ruchliwej młodzieży. Kto nie wierzy, niech zapyta druhnę Zofię Dygut o akcję "Park" zorganizowaną przy Referacie Wodnym Chorągwi Krakowskiej.